

Unijny oświeceniowy

ekoterroryzm

31 sierpnia 2011

Nadchodzi kolejny 1 września, a wraz z nim początek kolejnego roku szkolnego i ... ciąg dalszy unijnej wojny z żarówkami, tym razem 60-watowymi.

Tradycyjna żarówka, obecna w naszych domach niemal od początku elektryczności zostaje wycofana. Fakt, że może nie jest to najnowocześniejsze źródło światła, ale to właśnie tradycyjna żarówka jest najbardziej ekologicznym źródłem światła, a na pewno jest bardziej ekologiczna od tzw. energooszczędnych świetlówek.

Dlaczego? Z prostej przyczyny: energooszczędne świetlówki zawierają rtęć, której w zwykłych żarówkach nie ma i w związku z tym stanowią zagrożenie dla użytkowników w razie stłuczenia, w dodatku wymagają specjalnej utylizacji. Natomiast co zawierają zwykłe żarówki? Szkło, aluminium, wolfram, miedź, trochę cyny i niekiedy gazy szlachetne wypełniające szklaną bańkę, zwykle jest to argon – składnik powietrza. A więc żadnego toksycznego składnika, jeżeli żarówka się przypadkiem stłucze – nie ma niebezpieczeństwa dla użytkowników, wystarczy miotła i szufelka, aby posprzątać. Natomiast neutralizacja rtęci z rozbitej świetlówki nie dość, że stanowi niebezpieczeństwo dla użytkownika, to jeszcze wymaga wiedzy chemicznej, a niewielu z nas wie, jak neutralizować rtęć. Nawet CO₂, z którym tak zaparcie walczą eurokomisarze ludowi nie jest toksyczny (przecież pijemy go wraz z napojami gazowanymi), a więc bezpieczniejszy od rtęci.

Tak się jakoś dziwnie składa, że niedawno Unia Europejska (a raczej Związek Socjalistycznych Republik Europejskich, czyli Eurosojuz) zakazała produkcji i stosowania termometrów rtęciowych ze względu na szkodliwość rtęci i nakazała zastąpić

je bezpieczniejszymi, np. elektronicznymi. A tymczasem ten sam Eurosojuz każe zastępować bezpieczne żarówki – niebezpiecznymi świetłówkami rtęciowymi. Gdzie tu sens i logika?

Ponadto w wielu przypadkach nie da się zastąpić zwykłej żarówki świetlówką energooszczędną. Choćby sygnalizacja uliczna – tam co chwilę zapala się światło czerwone, żółte, zielone, natomiast żarówki energooszczędne przy częstym włączaniu pobierają więcej energii, ponadto zmniejszeniu ulega ich trwałość. Druga sprawa – warsztaty, w których stosowane są maszyny wirujące – obrabiarki, piły elektryczne itp. Świetlówki energooszczędne dają drgające światło o częstotliwości 100 Hz (herców), czyli 100 drgań na sekundę, związane jest to z tym, że zasilane są prądem zmiennym o częstotliwości 50 Hz. Powoduje to efekt stroboskopowy, czyli wirująca maszyna w takim świetle może wyglądać tak, jakby była nieruchoma, a więc o wypadek nietrudno. Co to jest efekt stroboskopowy? Najlepiej się o tym przekonać oglądając program w kineskopowym telewizorze. Wystarczy sobie pomachać palcem przed ekranem – nie widzimy ciągłego i płynnego ruchu palca, jak w normalnym świetle (dziennym lub ze zwykłej żarówki), a kilka palców – to jest właśnie efekt stroboskopowy. Gdybyśmy sobie przed ekranem kineskopowego telewizora postawili jakąś maszynę wirującą, choćby zwykły wentylator, to śmigła wentylatora mogłyby wyglądać jak nieruchome albo widzielibyśmy po prostu więcej tych śmigieł, również wyglądających, tak jakby stały w miejscu. Dlaczego tak się dzieje? Bo kineskop telewizora daje drgające światło, takie samo, jakie daje świetlówka energooszczędna. Przy korzystaniu ze zwykłych żarówek tego efektu nie ma.

Ponadto światło pochodzące ze zwykłej żarówki ma widmo zbliżone do światła słonecznego, z tego względu jest ono zdrowsze dla naszych oczu. Jest to prawie naturalne światło, a wiadomo, to co naturalne jest najzdrowsze.

Do tego dochodzi jeszcze wygórowana cena – zwykła żarówka kosztuje ok. 2 zł, a tzw. energooszczędna świetlówka – ok. 25

zł. Gdzie tu eurokomisarze ludowi widzą oszczędność? Chyba w portfelach producentów tzw. energooszczędnych świetlówek.

Poza tym takie decyzje przypominają znane z komuny centralne sterowanie gospodarką. Bo jak to wygląda, że jakiś eurokomisarz ludowy nakazuje mi, czym mam oświetlać dom? Co to ma wspólnego z tzw. wolnym rynkiem? Nic a nic. Wolny rynek oznacza, że ja jako użytkownik powinienem mieć prawo nawet do postawienia latarni morskiej na mojej posesji i oświetlania domu tą latarnią, pod warunkiem, że nie przeszkadzałoby to sąsiadom i ani Eurosojuz ani nasz rząd nie powinien mieć nic do tego. Czekamy na kolejne durnowate pomysły Eurosojuza – były już normy na krzywiznę banana, zaliczenie marchewki do owoców i ślimaka do ryb, teraz są żarówki, co będzie następne? Może wprowadzą normę na kolor mebli i ścian, jakie mają być w mieszkaniach? A może wprowadzą ustawowe znormalizowane godziny, o których można spać, jeść, myć się, korzystać z toalety? Może nakazą nam, co mamy jeść na śniadanie, co na obiad, a co na kolację?

Ciekawe, że tam, gdzie centralne sterowanie gospodarką byłoby wręcz niezbędne, np. przy ustalaniu cen paliw, energii i gazu, to jakoś tego sterowania nie widać, niby jest Urząd Regulacji Energetyki, ale za przeproszeniem guzik robi, zamiast blokować, to zatwierdza kolejne podwyżki, natomiast tam, gdzie to sterowanie jest zbędne – sterują czym się tylko da.

A może zamiast zakazywać sprzedaży żarówek, należałoby wprowadzić dyrektywę nakazującą obniżenie cen świetlówek energooszczędnych do np. 3-4 zł za sztukę? Wówczas ludzie sami przekonaliby się do ich zakupu – cena by ich przekonała. Bo przy takiej cenie zakup energooszczędnej świetlówki byłby już opłacalny, przy obecnej – nie jest.

Nasz premier, gdyby miał jaja, powinien zacytować eurokomisarzom ludowym fragment z bajki Aleksandra Fredry „Paweł i Gaweł”: „Wolność Tomku w swoim domku”. Tylko to musiałby być premier nie z PO, Tusk tego nie robi, a wręcz

przeciwnie – padnie przed eurokomisarzami ludowymi na kolana
jak wierny przed ołtarzem w kościele.

Autor: Gustlik222

Źródło: [Nowy Ekran](#)